Nr. 303. We Lwowie, czwartek dnia 1 listopada 1900 r. Rok XXXIII.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 24 koron, — półrocznie 12 kor. — kwartalnie 6 kor. — miesięcznie 2 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 30 kor. — półrocznie 15 kor. — kwartalnie 7 kor. 50 hal. — miesięcznie 2 kor. 50 hal.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 42 marek — kwartalnie 10 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 45 frank. 60 cent. — kwartalnie 11 franków 40 cent.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“: plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika“ kosztuje we Lwowie 8 hal., na prowincji 10 hal.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

!!! Czas odnowić prenemeratę !!!

Od 1-go października 1900, tj. od IV kwartału, obniżyliśmy prenumeratę. Cena *DZIENNIKA POLSKIEGO* wynosi obecnie

we Lwowie miesięcznie

1 zł. (2 korony),

kwartalnie **3 zł. (6 koron);**

na prowincji miesięcznie

1 zł. 25 ct. (2 kor. 50 hal.),

kwartalnie **3 zł. 75 ct. (7 kor. 50 hal.).**

Numer pojedynczy kosztować będzie od 1 października **4** ct. (**8** hal).

Zwracamy uwagę,

że prenumeratorowie „Dziennika Polskiego“ mogą nabywać **po bardzo zniżonej cenie** tygodniowe pismo dla kobiet

„BLUSZCZ“

zawierające wszelkie tablice krojów oraz dodatki powieściowe.

Prenumerata „Bluszczu“ dla prenumeratorów „Dziennika Polskiego“ wynosi kwartalnie
dla prowincji **4 korony 80 h.,**
we Lwowie **3 korony.**

Wydawnictwo „Dziennika Polskiego“.

Prawo pięści.

Lwów 31 października.

Znamieniem życia publicznego u nas jest fakt, że — pomimo żywego tentna — nie ogarnia ono szerszych kół inteligencji krajowej. Na każdem zgromadzeniu publicznem, przy każdej politycznej robocie widzimy po jednej stronie szarą masę tłumu, idącego bez krytyki za pewnymi agitatorami, po drugiej — zawsze jednych i tych samych, a wcale nielicznych działaczy, częstokroć na tej agitacji byt swój materjalny opierających. Cały ogrom ludzi poważnych, cały kwiat inteligencji społeczeństwa, trzyma się zdala od czynnego w tej dyskusji i w tym ruchu udziału, co niejednokrotnie już ściągało na nich zarzut służalstwa, obojętności, apatji.

Tymczasem przy osobistem zetknięciu się z tymi „nieobecnymi“ przekonywasz się na każdym kroku, że to ludzie bynajmniej nie obojętni na sprawę publiczną, że to umysły światłe i wybornie odczuwające potrzeby i zadania pracy publicznej, że to wreszcie obywatele i Polacy o gorącym patrjotyzmie, o silnych przekonaniach, o szczerej miłości i chęci służenia ojczyźnie.

Dlaczegoż stoją na uboczu, kiedy należy radzić o dobru publicznem i działać? Zapytajcie o to któregokolwiek, a odpowie:

— Nie brak mi ani chęci do pracy, ani poczucia obowiązku, ale do uczestniczenia w publicznej działalności potrzeba u nas tego właśnie, czego nie posiadam — siły fizycznej, którąby się oparła roznamiętnionej masie i tej obojętności, co pozwala na publiczne szarganie osobistej godności własnej przez przeciwników. U nas nie ma rzeczowej zdań wymiany bez osobistych napaści, bez wyszydzenia, ośmieszenia, sponiewierania osoby przeciwnika; a swoboda słowa na zgromadzeniach publicznych tłumaczy się w praktyce odebraniem głosu wszelkiej krytyce, lub poprostu wyrzuceniem za drzwi niemiłego agitatorom oponenta. Czy przy takim teroryzmie możliwy jest udział dla ludzi inteligentnych, których stanowisko społeczne wymaga koniecznie pewnej powagi, pewnego uszanowania formy i osobistej godności? Panie łaskawy — tak zwykle kończą — uczynię dla sprawy wszystko, czego potrzeba; tylko nie zmuszajcie mnie do narażania poczciwego nazwiska mego i godności własnej na rozwydrzenie podjudzonych mas i na nieparlamentaryzm naszej prasy...

Taką opinję słyszy się dokoła, a że jest słuszną, dowodzą zarówno polemika dziennikarska, jak i przebieg zgromadzeń publicznych z dawnych i z ostatnich czasów. Doszło dziś, niestety, do tego, że na zgromadzeniach publicznych, gdzie zbiera się już prawie wyłącznie tłum roznamiętniony, widzimy na trybunach najczęściej takich tylko ludzi, których nie działaczami publicznymi, ale zawodowymi agitatorami nazwaćby należało, a którzy najczęściej nic nie mają do stracenia. Jeżeli pojawi się odważny, co wystąpi tam z zapatrywaniem odmiennem od tendencji agitatorów, to spotka się albo z dzikiemi okrzykami, albo z takim teroryzmem masy, iż będzie się uważał za szczęśliwego, jeżeli cały powróci do domu i tylko w dziennikach odnośnego stronnictwa nie zostawią na jego charakterze, na jego honorze jednej suchej nitki. Nawet w takim „Klubie reformy“, który rzekomo chce być trybuną wolnej dyskusji i parlamentarnej oscylacji wszelkich opinij, ten sam widzimy teroryzm, to samo pogwałcenie swobody słowa i obowiązku uszanowania osoby przeciwnika.

I kto to czyni? Oto stronnictwo, które na każdym kroku samo żali się na ucisk i na gwałt, stronnictwo, co się chlubi szczególnem umiłowaniem wolności i osobistej swobody, stronnictwo wreszcie, które dąży do powszechnego udziału w życiu publicznem i parlamentarnem. A równocześnie to samo stronnictwo w sposób, iście rozbójniczy, opada zgromadzenia innych obozów, pięścią i gwałtem wyrzuca obradujących, teroryzmem i postrachem fizycznej siły — dokumentuje słuszność swych zasad... Czy to nie ironja haseł, z taką emfazą głoszonych przez pp. Daszyńskich, Regerów, Mokłowskich i tylu innych, nieproszonych „obrońców“ robotniczych? Czy to nie sponiewieranie najszczytniejszych zasad życia publicznego i haseł swobody, a wolności? Czy panowanie pięści i gwałtu ma być zapowiedzią tego raju, jaki zapanowałby dla ludzkości w razie tryumfu socjalizmu?

Takie fakta z dni ostatnich, jak rozbicie zgromadzenia robotników katolicko-narodowych we Lwowie, w Przemyślu i t. d., stanowią chyba najlepszą miarę poziomu, na jaki partja socjalistyczna pragnie sprowadzić życie nasze publiczne, a zarazem tłumaczą dostatecznie przyczynę, dla której tylu oświeconych i prawych obywateli kraju w życiu tem nie bierze czynnego udziału. Dla hyen wyborczych jestto może żniwem pożądanem, ale ani stronnictwu chluby, ani społeczeństwu korzyści nie przyniesie.

Kobiety — doktorami medycyny.

Kwestja „emancypacji kobiet,“ która od kilku dziesiątków lat tak gorączkowo zaprząta ród niewieści w całym oświeconym świecie, zyskała świeżo w Austrji bardzo ważną koncesję. Oto ministerstwo oświaty — jak to zresztą z depesz wiedeńskich już wiadomo — zezwoliło na dopuszczenie studentek na wykłady medycyny i do składania rygorozów, w celu uzyskania doktoratu medycyny. Nie dalej, jak 4 lata temu, zrobiono już łaknącym zawodowej pracy lekarskiej kobietom pierwsze to ustępstwo, że jeśli ukończyły studja medyczne zagranicą, mogły uzyskany tam dyplom nostryfikować w Austrji. To znaczy, musiały poddać się surowym egzaminom na jednym z uniwersytetów austrjackich i jeżeli im podołały, otrzymywały austrjacki doktorat. Lecz dla prawidłowych studjów uniwersyteckich — aby się tak wyrazić — u siebie, w domu, nie miały nigdzie w monarchji możności i musiały je zagranicą odbywać, co oczywiście sprawiało, iż tylko zamożniejsze wyjątki mogły marzyć o dyplomach i stopniach uniwersyteckich. Temu brakowi zaradza sprawiedliwie ostatnie rozporządzenie ministerstwa oświaty i można przypuszczać, iż po niedługim szeregu lat kobiety-lekarki nie będą u nas — jak obecnie — białym krukiem, lecz stopniowo w coraz to większej liczbie staną do szlachetnej konkurencji z lekarzami mężczyznami. Na razie — jak dowiadujemy się z pism wiedeńskich — zapisało się na tamtejszy wydział medycyny tylko kilka słuchaczek, a czy to się zdarzyło i na innym uniwersytecie w Austrji, nie wiemy.

Nie da się zaprzeczyć, że wydział lekarski jest dla kobiet ze wszystkich najmniej może zachęcający, gdyż wymaga olbrzymiej pracy, zaparcia niemal swej kobiecości, pokonania rozlicznych trudności i uprzedzeń, a nawet — pewnej niechęci ze strony świata naukowego. Faktem jest, że trzy takie powagi uniwersyteckie, jak profesorowie Chrobak, Nothnagel i Schauta we Wiedniu, wyraziły się dość sceptycznie, a conajmniej już z chłodną rezerwą, o uzdolnieniu kobiet w ogóle do studjów i pracy lekarskiej. Ludzi tej miary i nauki trudno znów posądzać o zawiść małoduszną, lub obawę konkurencji dla przyszłych pokoleń lekarskich ze strony kobiet-lekarek, więc niewątpliwie muszą oni mieć jakieś uzasadnione, na długoletniej nauce i doświadczeniu oparte dane, które im nakazują, kobietom wyboru zawodu lekarskiego co najmniej już... nie doradzać.

Jest jednak duży obszar ziemi, na którym przyszłe kobiety lekarki mogłyby z wielkiem powodzeniem oddawać się zawodowej pracy. Mamy na myśli w pierwszym rzędzie Bośnię, a dalej Wschód mahometański. Jak to wiadomo powszechnie, prawowierna wyznawczyni islamu, choćby ginęła w bolach, nie da się zbadać lekarzowi, w którym widzi na pierwszym miejscu mężczyznę. A tej ludności mahometańskiej w samych okupowanych prowincjach jest przeszło pół miljona, więc chyba teren do pracy dla lekarek duży i sowicie opłacać się mogący. Która zaś z nich posiadać będzie nie przeciętną dozę odwagi i energji, ta udając się dalej na Wschód turecki, może tam odegrać z pomyślnym skutkiem ważną cywilizatorską rolę.

Wiec polski w Śremie.

Wspaniałą manifestacją ludu polskiego i protestem przeciw wszelkim zakusom, zmierzającym do uszczuplenia temu ludowi jego praw, był wiec, który, w niedzielę odbył się Śremie. Obradom przewodniczył poseł do parlamentu niemieckiego i sejmu pruskiego, p. Józef Głębocki, który w pięknem i gorąco oklaskiwanem przemówieniu podniósłszy krzywdy, jakie dzieją się Polakom w zaborze pruskim, wzywał rodziców, aby nie oddawali się rozpaczy, ale w domu uczyli swe dzieci języka ojczystego, a żadna moc nie zdoła temu przeszkodzić. Przedewszystkiem matki polskie powinny dbać o to, aby dzieci ich nie zdziczały, bo w szkole, zamiast się uczyć, niekiedy dziczeją. Dom polski powinien stać się fortecą, a fortecy tej żadna potęga nie zmoże.

Następnym mówcą był ks. proboszcz Wiśniewski z Książa, który potępił działalność komisji kolonizacyjnej i mówił o trudnościach, robionych niewinnym kobietom, które bezinteresownie chciały uczyć dzieci polskie ich języka. Gdy wspomniał, że kobiety takie wtrąca się do więzienia nawet, powstał na sali ogólny głośny szmer, a z piersi wiecowników zabrzmiał głos: „Niech żyje panna Omańkowska“. Mowca stwierdził dalej, iż, aby odwrócić tę klęskę i naprawić to, co Niemcy psują, trzeba nad tem pracować w domach polskich. Każdy dom polski powinien zamienić się w twierdzę, do której nie mają dostępu ani ministrowie, ani inspektorzy szkolni. Wezwał matki, (obecne także na wiecu), których najbardziej obawiają się panowie ministrowie i radcy, aby strzegły ognisk domowych przed germanizacją.

Po kilku dalszych przemówieniach uchwalono na wniosek p. Głębockiego protest przeciwko usunięciu i usuwaniu języka polskiego ze szkół, przeciw krzywieniu religijnego wychowania dzieci i przeciw ukrócaniu praw, które przynależą władzy duchownej, przy urządzaniu nauki religji w szkołach.

Dalej wezwano wszystkich Polaków, aby podjęli energiczną, a wytrwałą walkę przeciw uciskowi, ucząc dzieci ojczystego języka wśród ognisk domowych.

Komitet wyborczy powiatu śremskiego upoważniono, aby wyznaczał mężów zaufania do rozpowszechniania elementarzy polskich między rodziny polskie i aby starał się o urządzanie wieców po miastach i wsiach powiatu.

Posłów polskich w sejmie i parlamencie wezwano, by i nadal z trybun dawali odpowiedni wyraz oburzeniu ludności polskiej wobec krzywd, gniotących Polaków i poparli żądania usunięcia ich.

Rezolucje te jednogłośnie wśród oklasków przyjęto i na tem obrady zakończono.

Do Ojca św. wysłano telegram hołdowniczy, a do ks. arcyb. Stablewskiego adres.

Korespondencje.

Paryż 25 października.

(*„Ostatki“ na wystawie. — Uroczystości. — Cudzoziemcy i goście koronowani. — Jeszcze dwa tygodnie!*)

Ostatnie chwile wystawy, budzą podniecone życie na polu Marsowem. Odbywają się tam teraz niemal codziennie wspaniałe zabawy i uroczystości: zarząd wystawy postanowił olśnić „ostatkami“ publiczność. Przed tygodniem mniej więcej, urządzono zabawę „okrętową.“ Polegała ona na tem, że kilka statków rzecznych, ozdobionych różnokolorowemi girlandami, chorągwiami i herbami Francji, puszczono z dwu przeciwnych punktów przeciw sobie. Z rozpostartymi żaglami płynęły po falach Sekwany, aż w końcu zatrzymały się równocześnie przed pałacem kongresów, na którego balkonie zajął miejsce komisarz generalny wystawy Picard wraz z gronem zaproszonych przez siebie osób; obydwa wybrzeża tłumnie zapełniła publiczność. Na pokładach statków wykonywali tancerze i tancerki, figuranci i figurantki (razem w liczbie około 800 zgromadzeni), rozmaite tańce i całe ustępy z baletów i sztuk fantastycznych, jak np. z „Enfants do Noël“, „Cadets de la marine“ itp. Pomimo staranności, a nawet przepychu, z jakim zaaranżowano całe to widowisko, zabawa nie zupełnie się powiodła, urządzono ją bowiem popołudniu, a nie wieczorem. Jesienny, choć dość pogodny dzień nie dawał dostatecznego oświetlenia, a raczej oświetlenie dzienne nie było właściwem dla pantomin i baletu, stąd też sarkała potem publiczność, zwłaszcza, że z okazji tej zabawy kazano jej płacić więcej niż potrójne ceny wstępu.

Daleko lepiej udała się urządzona onegdaj „uroczystość ognia“. Była to olbrzymia, na niebywałe dotąd rozmiary urządzona iluminacja wystawy. Wieczorem cała olbrzymia przestrzeń po obu brzegach Sekwany zapłonęła istną powodzią kolorowych świateł, od której całe niebo porpurową oblekło się łuną. Po rzece krążyły setki lampionami gęsto obwieszonych statków i łodzi, zdawało się więc, że i czarna Sekwana przemieniła się w strugę ognistą. Więcej niż dwakroć stotysięcy publiczności znajdowało się tego wieczora na wystawie, tłok też panował na wszystkich drogach i placach, a zwłaszcza na wybrzeżach — niezwykły. Naturalnie, że korzystali z tego według sił panowie złodzieje kieszonkowi, ale do tego przyzwyczaiła się też tutejsza publiczność.

Na dni następne zapowiedzianych jest jeszcze kilka uroczystości, mniej więcej co drugi dzień jedna — aż do zamknięcia wystawy. Zamknięcie odroczono — dziś właśnie — do dnia 11 listopada. W tym ostatnim dniu, wstęp na wystawę będzie zupełnie wolny, płacić się będzie wstęp tylko na widowiska, aranżowane przez przedsiębiorców prywatnych.

Obcych przyjeżdża jeszcze ciągle dużo, wogóle — jak to już w poprzedniej korespondencji wspomniałem — napływ wzrasta w miarę zbliżania się chwili zamknięcia wielkiego jarmarku, jakim jest obecna wystawa.

Od początku trwania wystawy nie przyjmował też Paryż naraz tylu dostojnych gości. Prócz królów belgijskiego i greckiego, bawiła tu w ostatnich dniach i bawi dotychczas liczna rzesza książąt z rodzin panujących. Mimoto pałac, przygotowany dla królewskich gości na polach elizejskich, wciąż stoi pustką, żaden bowiem z monarchów czy książąt nie chce się pozbawić najściślejszego incognita. Dotychczas korzystali z gościnności Rzeczypospolitej tylko król szwedzki Oskar i szach perski, a jak się zdaje, jeden jeszcze tylko z gościnności tej skorzysta, t. j. królewicz grecki Jerzy, gubernator Krety. Wobec tego pokazuje się, że szkoda było miljonowych kosztów na przerobienie dawnej willi Ewansa na pałac królewski!

Dobiega do kresu wystawa... Jeszcze dwa tygodnie, a dumne pałace na polu Marsowem opustoszeją; potem rozlegną się uderzenia młotów i runą w gruzy ich ściany, zniknie cały sztucznie upozorowany przepych — zostaną tylko straty, straty i jeszcze raz straty...

Tegoroczna, wszechświatowa wystawa paryska, jest prawdopodobnie jedną z ostatnich na świecie, przynajmniej w obecnych warunkach społecznych, wątpić bowiem trzeba, ażeby po smutnych doświadczeniach, jakie obecnie uczyniono, znalazło się jeszcze państwo, mające ochotę powtórzyć podobny eksperyment.

K. R.

Ruch wyborczy.

Z obozu Stojałowczyków. Ostatni numer *Wieńca-Pszczółki* ogłasza następujące uchwały wydziału rady stronnictwa chrześcijańsko-ludowego, powzięte na zebraniu odbytem w Krakowie, „po pięciogodzinnych naradach“:

1. Podtrzymuje się uchwałę rady, powziętą w Rzeszowie, aby przy wyborach nie wchodzić w sojusze z żadnem stronnictwem.

2. Ponieważ od ostatnich wyborów do parlamentu położenie polityczne w Austrji całkowicie się zmieniło, a mianowicie rzeczy stanęły tak, że wszyscy niemieccy posłowie, bez różnicy przekonań, zawarli: „związek niemiecki“ (*deutsche Gemeinbürgschaft*) i żądając uznania Niemców za naród panujący w Austrji, chcą wszystkim Słowianom, a i Polakom, uszczuplić i tak już szczupłe prawa narodowe, przeto wydział rady, uznając konieczną potrzebę jedności wszystkich posłów polskich

---

(7)

POMYŁKA.

POWIEŚĆ

PRZEZ

ANTONINĘ MATUSZEWICOWĄ.

— O baronie! słowem ręczę, że ja...

— Nie wątpę o tem pani Berto, pani nawet nie myślałaś wtedy o mnie, ale sąsiedzi nie poczuwali się do potrzeby dyskrecji względem niego, jemu wszyscy podchlebiają, radzi z każdego jego uśmiechu, a to tak zabawnie pozwolić komuś deptać po innem sercu, szczególniej, gdy się ma nadzieję zwycięstwa.

— Jakto?... czyżby p. Henryk?...

— Pan... Henryk?... nie, pani, pan Głowaniecki nie mówił nic wręcz, wprost, powtórzył tylko kilka razy, że jedzie tutaj i ma nadzieję widywać się z panią, spotykać ją w salonach tutejszych i że prawdziwie rad z tego, bo rzadko się wydarza spotkać kobietę tak inteligentną, tak uroczą i tak dobrze zbudowaną jak pani...

— A!... on... on śmiał... on mógł...

— Wyrazić się w ten sposób!? Cóż pani chce, poezja modernistyczna, harmonja nagich dusz, nagich... przepraszam panią... maluczko, a i ja gotowym się zamienić w adeptę Przybyszewskiego... widzi pani, jak zaraźliwie takie wyrażenia nam się udzielają, mnie staremu... a cóż dopiero...

— Cóż mam robić? przecież mojego zamiaru zmienić nie mogę, coby powiedziała ciotka, świat, sąsiedzi, a zresztą... zresztą ja się nie boję, nic nie mam sobie do wyrzucenia, a nikomu nie mogę zabronić kochać się we mnie.

— Nawet i mnie! choćby to pani było bardzo na rękę. Będzie pani zatem widywać poetę, przyjmować go?

— Rzecz naturalna, był moim gościem na wsi, żyję w przyjaźni z jego krewnymi, jakżeż by to wyglądało, gdybym go tu unikała, jeżeli przyjdzie do mnie.

— Pani Berto, na co to „jeżeli,“ niech pani będzie szczerą, otwartą, jak nią pani zawsze dotychczas była! Pani ani na chwilę nie wątpi, że przybędzie i przyjdzie, może już nawet przyjechał do stolicy.

— Jakto? — żywo zapytała pani Lidzińska nie mogąc powstrzymać drgnięcia nerwowego i zarumieniła się lekko.

Z gorzkim uśmiechem spojrzał na nią baron, cień bolu przemknął w jego błękitnych źrenicach i ujmując młodą kobietę za rękę przemówił:

— Niech bani będzie ostrożną, pani sama się zdradza, ciotka pani sama się domyśli.

— O ciotka już przed moim przyjazdem została listownie poinformowaną, że pan Głowaniecki stara się o moją rękę, oświadczyłam, że to nie prawda, ale nie chce temu wierzyć.

— Widzi pani, nic mówiłem, że sąsiedzi gorliwie się panią zajmują, dobrze, że mnie tam od kilku tygodni nie było, kto wie, czy bym nie był przez panią posądzonym o autorstwo listu do hrabiny,

— Tak, kto wie? — odparła naiwnie Berta — ale wiedziałam, że pan w Wiedniu, a p. Głowaniecki przybył w nasze strony dopiero po wyjeździe pana, więc to nie ty baronie uwiadomiłeś ciotkę, ale kto mi wyświadczył tę przysługę, nie mam pojęcia, ciotka wyjawić nie chce swego korespondenta.

— Gdybym nawet był wtedy na wsi, nie podjąłbym się takiej roli i nie uczynił nic co życzeniu pani byłoby przeciwnem. Cóż hrabina na to mówi?

— Oh! naturalnie, że słyszeć o tem nie chce, każdy poeta dla niej, to prawie antychryst, cóż dopiero ten, opowiadano o nim ciotce jeszcze dawniej jakieś potworności. Zresztą nawet, gdyby poetą nie był, wystarczałoby, aby ciotka sobie wyobraziła, że jest współzawodnikiem pana, aby odrazu popadł w niełaskę.

— Wiem, że hrabina jest mi prawdziwie życzliwą.

— Jaka szkoda, że ciocia już taka stara, możebyś się inaczej dał namówić baronie do tej małej zmiany w swoich afektach.

— Pani Berto, wolno pani nie kochać mnie, odepchnąć, zakazać nawet widywać siebie, ale wyśmiewać, wydrwiwać uczucie najświętsze, tego, pani nawet nie wolno! — Był wzburzony, wstał i zaczął dużymi krokami chodzić po pokoju.

Berta patrzyła na niego na pół drwiąco, na pół litośnie, w końcu podeszła ku baronowi i podając mu obie rączki, przemówiła łagodnie.

— Nie gniewaj się pan na mnie, nie chciałam pana dotknąć, jestem nieznośna doprawdy i nie warto, abyś pan tak mnie kochał wytrwale.

Baron spojrzał na nią, w oczach jej czarnych czytał żal prawdziwy i dojrzał jakąś, słabą, daleką iskierkę sympatji, a może tylko współczucia, więc odrzekł;

— Sąd o tem mnie pani pozostaw!

— Kiedyż ja panu nigdy wzajemną nie będę, pan się łudzisz, a ja... ja prócz przyjaźni, nic panu ofiarować nie mogę.

— Ja też od pani nic więcej nie żądam... teraz, a memu sercu rozkazać pani nie może, aby cię kochać przestało, to przecież pani nie zawadza.

— Kto wie? — szepnęła pani Lidzińska raczej do siebie, niż do barona.

Nie zdążył odpowiedzieć, bo w tej chwili hrabina Radziecka weszła do salonu.

— Co za niespodzianka, kochany baronie — przemówiła staruszka, podając mu rękę, którą on do ust z uszanowaniem podniósł — gdy mi Jan powiedział, że Berta ma gościa, wierzyć nie chciałam, że to pan być może, sądziłam, że się myli, że źle zrozumiał, skądżeż spada nam pan tak niespodzianie?

— Z Wiednia, pani hrabino!

— Ach! tak — odezwała się hrabina, siadając na swoim ulubionym fotelu i naprzeciw siebie miejsce baronowi wskazując — prawda, Berta wspominała mi o tem, że pan już tam od kilku tygodni bawi. Ale skąd pan wiedziałeś, że Berta jest u mnie?

Pani Lidzińska spojrzała na barona z żywem zaniepokojeniem.

— Jeden z naszych licznych sąsiadów, z którym zawsze koresponduję, donosi mi regularnie gdy wyjeżdżam, wszystkie ploteczki i zdarzenia naszej stolicy, więc rzecz naturalna wiedząc, że wiadomość ta najwięcej mnie zajmie i o wyjeździe pani Berty do stolicy nadmienić nie zapomniał.

— A więcej nic panu nie doniósł o miejscowych ploteczkach, o...

— Ależ ciociu droga, to już niedyskrecja pytać barona o to, czego sam nie mówi.

— Ach! moje dziecko, starym wszystko wolno, zresztą z baronem znamy się za dawno, aby być na etykietalnej stopie. O nowym konkurencie do ręki Berty nie słyszał pan?

— Ależ ciociu...

— Słyszałem pani hrabino, naturalnie, że mi o tem doniesiono, to też zaraz na wstępie zapytałem siostrzenicę pani, jak stoi sprawa poety, no i naturalnie, że tak, jak my wszyscy z kwitkiem odejdzie.

— O tego nie powiedziałam! — zaprzeczyła młoda kobieta poirytowana widocznie całym obrotem rozmowy, baron rucił jej spojrzenie, przypomniała sobie słowa jego: bądź pani ostrożną! — i umilkła.

— A jaka pani niedobra, zawsze się chce ze mną podroczyć! — przemówił baron na pozór swobodnie, ale z pewnym odcieniem smutku w głosie.

— Mówiłam ci już tyle razy moja droga przez tych dni kilka i powtarzam raz jeszcze, tu, przy baronie, wyperswaduj sobie to małżeństwo, bo ja mego zezwolenia i błogosławieństwa nie dam i nic o tem wiedzieć nie chcę.

— Ależ ciociu kochana, p. Głowaniecki jeszcze mi się nie oświadczył, nic mu nie obiecałam...

— I trzymaj go z daleka, proszę cię, ja nie mam zupełnie ochoty poznać tego pana.

— Dlaczegoż nie? pani hrabino — zapytał baron. — P. Głowaniecki przyjdzie zapewne do pani Berty, skoro złożył jej wizytę na wsi, nie może go nie przyjąć, tembardziej, że z jego krewnymi żyje w zażyłych stosunkach — powtarzał umyślnie słowa młodej kobiety, patrząc na nią z pewną ironją.

— Niech go przyjmuje, jak chce, nie bronię, swobody jej krępować nie myślę, Berta nie dziecko, odstępuję jej mój czerwony salon dla jej gości, który ma osobne wejście z przedpokoju, ale mnie nie zobaczy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

i (słowiańskich) i wspólnej obrony przeciw zamiarom „związku niemieckiego" uchwała:

Pierwsze: Posłowie, którzy w danym razie, przez stronnictwo chrześcijańsko-ludowe do parlamentu wybrani zostaną, połączą się w parlamencie razem z wszystkimi posłami z Galicji w jeden klub narodowy, do tego czasu Kołem polskiem zwany — i razem po jednej stronie w parlamencie siedzieć będą.

Powtóre: Posłowie chrześcijańsko-ludowi na pierwszem zebraniu tego „klubu narodowego" postawią wniosek o zmianę dawnego statutu byłego Koła polskiego.

Trzecie: Gdyby w przeciągu trzech tygodni od postawienia tych wniosków zmiana dawnego statutu Koła polskiego nie była przeprowadzoną, lub, gdyby dowodnie stwierdzonem zostało, że zmiany te zostaną albo na czas nieograniczony usunięte, lub całkiem udaremnione, wówczas posłowie chrześcijańsko-ludowi obowiązani będą utworzyć całkiem odrębne chrześcijańsko-społeczne Koło poselskie, z tem jednak zastrzeżeniem, że w sprawach, które przez większość wszystkich posłów polskich, lub przewodnictwa osobnych klubów poselskich polskich, uznane będą za sprawy narodowe i krajowe, wszyscy posłowie polscy we Wiedniu głosować mają jednomyślnie.

W myśl powyższej uchwały postanowiono w kurji V Tarnów-Bochnia-Brzesko itd. postawić kandydaturę Piotra Jaworskiego, mazurysty z Bochni.

* * *

Bochnia 29 października. Dnia 25 bm. odbył komitet ściśleszy do przeprowadzenia wyboru posła z miast Tarnów-Bochnia, posiedzenie, na którem uchwalono, jako termin do zgłaszania kandydatur, dzień 18 listopada, zaś do wygłoszenia mów kandydackich 25 listopada. Następnie wybrał pięciu delegatów do porozumienia się z komitetem tarnowskim. Instrukcje delegatom dał komitet te, że na poparcie komitetu liczyć może tylko kandydat, który wstąpi do Koła polskiego, dotychczasowy zaś poseł dr. Rutowski nie może liczyć na żadne poparcie w Bochni.

Nadwórna 29 października. Na zaproszenie p. Müllera, burmistrza z Nadwórny, odbyło się 28 bm. w sali ratuszowej w Nadwórnej, zgromadzenie przedwyborcze, celem omówienia kandydatur na posłów do rady państwa z kurji IV. i V. Zgromadzenie odbyło się wśród bardzo poważnego nastroju przy uczestnictwie przeszło 400 osób, przeważnie włościan z całego powiatu i inteligencji miejscowej i okolicznej.

Po odbytej naradzie uchwaliło zgromadzenie jednogłośnie poprzeć kandydaturę ks. kanonika Kornela Mandyczewskiego na posła z kurji IV. i kandydaturę p. marszałka Moysy z Rudnik na posła z kurji V. Celem popierania tych kandydatur, zawiązał się komitet złożony z 54 osób z całego powiatu nadwórniańskiego.

Stryj 30 października. Włościanie powiatu stryjskiego, dowiedziawszy się z dzienników o postawieniu kandydatury na posła do rady państwa Karola hr. Dzieduszyckiego, udali się do niego w większej liczbie, prosząc, aby mandat do rady państwa zechciał przyjąć. Po serdecznem przemówieniu jednego z włościan, oświadczył hr. Dzieduszycki, że jeśliby został wybrany, w parlamencie, podobnie jak to dotychczas czynił w sejmie, pracować będzie dla dobra ludu.

Charakterystycznem jest, że kandydat ruski, ks. Dawydiuk, który o mandat ten się ubiega, nie ma nawet w swojej parafji poparcia, bo gdy w Tuchli były wybory do rady gminnej, ks. Dawydiuk starał się o godność radnego, otrzymał wszelako tylko dwa (2) głosy.

Sieniawa 29 października. Ruch wyborczy zaczyna się u nas ożywiać, tu i owdzie gromadzą się wyborcy radząc nad wyborem przedstawiciela z naszego kraju. Z kurji V-tej szanse ma kandydatura Juljana Nowakowskiego inspektora szkół w Gródku.

* * *

W Krakowie odbyło się onegdaj przedwyborcze posiedzenie komitetu „mieszczan niezawisłych".

Uchwalono popierać kandydaturę p. Rottera, a ponieważ ten kandydatury swej dotychczas nie postawił, uchwalono wysłać do niego deputację, której też wczoraj p. Rotter oświadczył, iż czyniąc zadość wezwaniu, kandydaturę swą stawia.

Ze Złoczowa donoszą: D. 25 bm. odbyło się zebranie komitetu przedwyborczego dla kurji V. Tarnopol-Zbaraż-Złoczów itd. na którem jednomyślnie uchwalono kandydaturę p. Tadeusza Niementowskiego i postanowiono ją wyborcom zalecić.

W Wadowicach odbyło się dnia 28 bm. zgromadzenie powiatowego komitetu przedwyborczego na IV. i V. kurję. Przybyli na nie delegaci wszystkich miast w powiecie, księża, oraz liczny zastęp włościan i mieszczan miejscowych. Mieszczanie przemawiali w gorących słowach za kandydaturą burmistrza m. Wadowic p. Opydy z IV., a adwokata dra Łazarskiego z V. kurji. Uchwalono przyjąć do wiadomości te kandydatury i poprzeć je. Obaj kandydaci oświadczyli, iż wstąpią do Koła polskiego.

Z Bukowiny. D. 25 bm. odbyło się w Czerniowcach zwołane przez p. Grzegorza Bohdanowicza z Oszechlib zgromadzenie ormiańsko-polskich właścicieli większych posiadłości. Przedmiotem obrad były nowe wybory do sejmu i do rady państwa. Postanowiono zwołać na 19 listopada br. zgromadzenie wyborców, aby porozumieć się co do mianować się mających kandydatów na posłów do sejmu i do rady państwa.

Z kurji IV. okręgu Tarnobrzeg-Mielec-Ropczyce zgłosił swą kandydaturę ks. Marcin Zuziak, proboszcz w Baranowie.

Sejmik relacyjny. Poseł H. Wielowiejski zaprasza wyborców kurji większej własności okręgu Kołomyja, Horodenka, Kosów, Śniatyn na sejmik relacyjny, który odbędzie się w sali rady powiatowej w Kołomyi dnia 8 listopada o godz. 10 rano.

Otrzymujemy następujące pismo: Odnośnie do wezwania komitetu centralnego mamy zaszczyt zaprosić panów wyborców kurji większej własności okręgu Bochnia-Brzesko-Wieliczka-Podgórze na zgromadzenie przedwyborcze do Bochni dnia 3 listopada o godzinie 10-ej rano w sali rady powiatowej. — Równocześnie poseł p. Józef Popowski złoży sprawozdanie poselskie.

Karol Czecz. Jan Götz. Zdzisław Włodek.

„DZIENNIK POLSKI"

kosztuje miesięcznie

1 zł. we Lwowie,

1 zł. 25 na prowincji.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem.

Djarjusz lwowski

Czwartek 1 listopada.

Teatr miejski: „Fra-Diavolo", opera. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz Czwartek 1: Wszystkich Świętych. Wschód słońca o godzinie 6 minut 52 zachód o godzinie 4 minut 35.

Mianowania. Namiestnik zamianował koncepistę namiestnictwa, Jana Łopuszyńskiego, komisarzem powiatowym, a praktykanta konceptowego namiestnictwa, Wacława Łobaczewskiego, koncepistą namiestnictwa. Zamianował dalej kancelistów namiestnictwa, Stanisława Święcickiego i Michała Czerniewicza, sekretarzami powiatowymi, a kancelistę urzędu górniczego, Rudolfa Skowranko-Witoszyńskiego, adjunkta podatkowego Stanisława Burnatowicza, kancelistę sądowego Tytusa Reszetyłowicza, wachmistrzów żandarmerji Szymona Juźwę, Pawła Biedrawę i Władysława Babuchowskiego, wachmistrza 3 pułku trenu Adolfa Bunzla, wachmistrza 2 pułku ułanów Michała Starzewskiego, podoficera rachunkowego I klasy 2 pułku ułanów Juljana Przestrzelskiego i wachmistrza 8 pułku ułanów Franciszka Krechowieckiego, kancelistami namiestnictwa.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł oficjała namiestnictwa Franciszka Słoneckiego ze Lwowa do Złoczowa i sekretarzy powiatowych Ignacego Trojanowskiego z Kałusza do Złoczowa, Józefa Piaseckiego z Wieliczki do Lwowa, Dominika Dellmanna z Limanowej do Lwowa, Franciszka Mandałę ze Strzyżowa do Kołomyi, Stanisława Wąsika z Żywca do Tarnowa i Romana Soroczyńskiego z Podhajec do Strzyżowa; oraz przeznaczył kancelistów namiestnictwa Rudolfa Skowranko-Witoszyńskiego do Lwowa, Stanisława Burnatowicza do Stanisławowa, Tytusa Reszetyłowicza do Kałusza, Szymona Juźwę do Stryja, Pawła Biedrawę do Podhajec, Władysława Babuchowskiego do Drohobycza, Adolfa Bunzla do Lwowa, Michała Starzewskiego do Żywca, Juljana Przestrzelskiego do Rzeszowa i Franciszka Krechowieckiego do Wieliczki.

Akademia sztuk pięknych w Krakowie, a kobiety. Do dyrektora akademji sztuk pięknych w Krakowie p. Fałata udała się onegdaj deputacja, złożona z 3 pań, wybranych z pośród kobiet, kształcących się w Krakowie w malarstwie. Deputacja przedstawiła dyr. Fałatowi, że skoro dopuszczono kobiety do studjów uniwersyteckich a nawet do wydziału medycznego, wypada, aby kobiety mogły się zapisywać także do akademji sztuk pięknych. P. Fałat odpowiedział, że na razie sytuacja jest taka, iż gdyby nadeszło pozwolenie, to 8 pań w tej chwili mogłoby się zapisać do akademji. Dyrektor poradził deputacji zwrócić się w tej sprawie do namiestnika. Panie postanowiły rzeczywiście zwrócić się do namiestnika i do ministra oświaty dr. Hartla.

Zapowiedziane na wczoraj uroczyste otwarcie krakowskiej akademji sztuk pięknych, zostało z powodu choroby namiestnika odroczone.

Nieporządki na poczcie. Niedawno temu pisaliśmy o tem, że skutkiem wadliwego rozdziału sił roboczych w dziale przekazowym na poczcie lwowskiej, strony, a zwłaszcza czasopisma, dostają przekazy spóźnione, bo ogromu materjału nie jest w stanie urzędnik, przydzielony do tego działu, obrobić. Otóż, jak się dowiadujemy, dyrekcja poczt zastanowiła się głęboko nad zażaleniami dzienników i — przydzieliła, po także głębokim namyśle, innego do tej czynności urzędnika. Jak nas zapewniają znawcy, obznajomieni ze stosunkami, ta nowa „siła" spowoduje, że gdyśmy dotychczas dostawali w pierwszych dniach miesiąca przekazy spóźnione o dwa dni, to na przyszłość będziemy je dostawać o pięć lub sześć dni później. Póki czas, zmuszeni jesteśmy zwrócić uwagę dyrekcji poczt na to, że jeżeli ma istotnie zamiar coś zrobić w kierunku przyspieszenia ruchu przekazowego, to niech nie zmienia sił urzędowych, lecz poprostu do roboty nad przekazami dla czasopism przeznaczy osobnego urzędnika, a nie tak, jak się dziś dzieje, jednym tylko — jak to mówią — sieje i orze. Mamy zupełne prawo domagać się tego w imieniu dziesiątków tysięcy abonentów pism codziennych. Czy może i w tej sprawie trzeba się odnosić do Wiednia?

Związek polskich artystów odbył onegdaj walne zgromadzenie. Zwołane na godzinę 6 wiecz. do „sali naukowej" szkoły przemysłowej, zgromadzenie rozpoczęło się dopiero o godz. 7 wieczór. Przybyli z malarzy: Stanisław Batowski, Marceli Harasimowicz, Ludomir Koehler, Walerjan Kryciński, Henryk Kühn, Edward Pietsch, Stanisław Reichan, Tadeusz Rybkowski, Obst, Winterowski, Łepszy i Niemczykiewicz; z rzeźbiarzy: Julian Markowski, Antoni Popiel i Tadeusz Wiśniowiecki, z architektów: Wincenty Rawski, Adolf Weiss i Mokłowski.

Po zagajeniu przez przewodniczącego artystę Reichana, odczytał sekretarz Kryciński protokół z ostatniego walnego zgromadzenia z 10 lutego z. r. Przyjęto go do wiadomości, tak samo jak i sprawozdanie kasowe skarbnika Wiśniowieckiego, które wykazuje 8 zł. deficytu przy obrocie dotychczasowym... 80 zł.

Po dłuższej dyskusji, czy jest dostateczną statutem przepisana liczba obecnych, aby wybrać cały wydział, zgodzono się na wniosek architekta Mokłowskiego, aby przystąpić do wyborów wydziału prowizorycznego, który się w stosownym czasie skompletuje.

Przed dokończeniem wyborów odczytał przewodniczący list artysty Dębickiego, który oświadcza, że gdyby go wybrano do wydziału, mandatu nie przyjmie, a jeśliby go mimoto wybrano, „okaże na tem stanowisku opieszałość i indolencję."

W rezultacie wybrano prezesem p. Reichana Stanisława, wiceprezesem Rawskiego Wincentego, sekretarzem Kryciński ego Walerjana. Do wydziału z grupy architektów weszli: Adolf Weiss, Władysław Sadłowski i Alfred Kamienobrodzki, z grupy rzeźbiarzy: Juljan Markowski, Antoni Popiel i Tadeusz Wiśniowiecki, z grupy malarzy: Stanisław Batowski, Tadeusz Popiel i Ludomir Köhler.

Po dokonaniu wyborów zastanawiano się nad kwestją finansów towarzystwa i dalszej jego działalności i w tym kierunku poruszono kilka bardzo ważnych dla Towarzystwa myśli, powzięcie jednak decyzyj ostatecznych pozostawiono wydziałowi z tą dyrektywą, ażeby przedewszystkiem zaraz na początku załatwił kwestję własnego lokalu Towarzystwa.

Wkładki członków, w wysokości 2 koron miesięcznie, będą pobierane na nowo dopiero z dniem 1 listopada.

Na tem przewodniczący zamknął zgromadzenie o godzinie wpół do dziewiątej.

Pobicie. W Rynku został pobity onegdaj rano zarobnik Dmytro Dac przez stręczyciela sług Karola Wojciechowskiego. Stacja ratunkowa opatrzyła na głowie Daca 2 rany cięte.

Wziął ją na małżeństwo. Niejaki Józef Lichaut, b. grajzlernik, zawiązał ze sługą Marją Zawadzką stosunek miłosny i pod pozorem, że weźmie z nią ślub, wyłudził od niej 240 koron, poczem wyjechał ze Lwowa. Zawadzka prosi policję o wyszukanie nie tak narzeczonego, jak owych 240 kor.

Porządek na kolejach. Od naszego abonenta p. J. S. w Jaworowie otrzymaliśmy zażalenie tej treści: „Dnia 25 bm. przedpołudniem otrzymałem ze stacji kolejowej w Sądowej Wiszni awizo, że zamówione przezemnie drzewka owocowe u firmy Edm. Jankowskiego w Warszawie nadeszły. Od dnia 25 popołudniu posyłam codziennie wóz, płacąc dziennie po 6 koron, a do dziś, tj. 29 października, drzewek nie otrzymałem. Zarazem nadmieniam, że drzewka wysłane były jako „Eilgut". — Przez te nieporządki utracę nietylko do dziś poniesione koszta, ale zdaje się, że drzewka będą już zeschnięte, przez co poniosę najmniej 120 koron straty".

Wszelkie komentarze zbyteczne.

Uroczyste nabożeństwo żałobne za zmarłych członków stowarzyszenia czynnej miłości bliźniego, odprawi się w sobotę, dnia 3 listopada rb. o godzinie 9 rano w kościele OO Dominikanów, na które dyrekcja stowarzyszenia wszystkich członków, oraz pobożnych chrześcjan uprzejmie zaprasza.

Znalezione przedmioty. Magistrat ogłasza, że złożone przez policję, znalezione w różnych miejscach miasta w miesiącach lutym i marcu rb. przedmioty, po które nikt się dotąd nie zgłosił, mogą poszkodowani odebrać sobie do dni 14 w I departamencie magistratu w godzinach urzędowych.

Zasiłki dla towarzystw gimnastycznych. W budżecie krajowym za rb. wyznaczył sejm dla polskich i ruskich towarzystw gimnastycznych „Sokół" we Lwowie i na prowincji ryczałt w sumie 3.400 koron, do dyspozycji wydziału krajowego, po zasięgnięciu opinji, związku polskich gimnastycznych towarzystw sokolich.

Wydział krajowy po zasięgnięciu opinji związku przyznał jednorazowe zasiłki towarzystwom „Sokół": w Przemyślu 400 koron, w Rzeszowie 400 koron, w Stanisławowie 300 koron, w Bochni 300 koron, w Kołomyi 200 koron, w Wadowicach 200 koron, w Jarosławiu 200 koron, w Brzeżanach 150 koron, w Jaworowie 150 koron, w Złoczowie 150 koron, w Chrzanowie 100 koron, w Sanoku 100 koron, w Śniatynie 100 koron, w Trembowli 100 koron, w Żółkwi 100 koron, w Kopyczyńcach 50 koron, w Muszynie 50 koron, w Rohatynie 50 koron, w Brodach 50 koron, w Pilznie 50 koron, w Łańcucie 50 koron, w Drohobyczu 50 koron, ruskiemu towarzystwu „Sokil" we Lwowie 100 koron, towarzystwa „Sokół" w Krakowie i we Lwowie, otrzymały osobne zasiłki, przez sejm uchwalone, każde po 2 tysiące koron.

Krakowskie Tow. właścicieli realności odbyło w niedzielę walne zgromadzenie, na którem, oprócz szeregu drobnych uchwał, postanowiono domagać się u rządu za pośrednictwem posłów, wynagrodzenia miast za poruczony zakres działania, oraz o zniesienie postanowienia o przeniesieniu praw własności nieruchomości, wartujących wyżej 30.000 koron. Zgromadzeniu przewodniczył dr. Jan Jakubowski.

Handlarze żywym towarem. Policja stanisławowska aresztowała szajkę handlarzy dziewczętami, złożoną z dwóch żydów i trzech żydówek. Całą bandę osadzono w więzieniu, a ofiary ich, które mieli wywieźć za granicę, odstawiono do domów.

Aresztowanie cyganów. Żandarmerja w Chodorowie aresztowała sześciu cyganów, podejrzanych o wykradzenie 15-letniej dziewczyny z Bukowiny.

Fałszywa pogłoska. *Słowo polskie* doniosło przed kilku dniami, iż dyrekcja kolei państwowych w Stanisławowie ma być zniesioną, a w jej miejsce utworzoną ma być dyrekcja kolejowa w Czerniowcach. Doniesienie to okazało się zupełnie fałszywem. Dyrekcja kolei państwowych wcale nie będzie zniesioną, będzie utworzoną tylko nowa dyrekcja kolei państwowych w Przemyślu, czego ze względów strategicznych domagają się władze wojskowe. Utworzenie tej nowej dyrekcji przyjdzie do skutku siłami dyrekcji kolejowej w Krakowie i Lwowie, których zakres działania znacznie się zmniejszy. Stanisławowską dyrekcja zaś część swego personalu odda Czerniowcom, gdyż zakres działalności tamtejszej ekspozytury ma być znacznie rozszerzony.

W budżecie krajowym, ułożonym już na rok 1901, obliczył wydział krajowy wydatki na 9,232.670 koron, w czem się mieści 1000 koron jednorazowego zasiłku na szkołę ewangielicką krakowską, 500 koron na szkołę lwowską zakładu pod wezw. św. Heleny, 600 k. na ikonostas sieniawski, 2000 k. na kościół nawaryjski, 1675 k. na ratusz husiatyński i 2000 na zamek oleski. Inne zasiłki na cele wykształcenia i oświaty pozostaną takie, jak w r. 1900. W r. 1900 na szkoły preliminowano 5,806.300 koron, a na r. 1901 6,150.271 koron, a nadwyżka przyszłoroczna pójdzie na zorganizowanie 36 nowych szkół, przekształcenie 74 szkół na więcejklasowe, obsadzenie większej liczby posad nauczycieli ukwalifikowanych, zorganizowanie czterech kursów rolniczych dopełniających, a wreszcie naturalny rozwój szkół ludowych. Do funduszu emerytalnego szkolnego dopłaci kraj w r. 1901 koron 539.283, tj. o 33.543 kor. więcej niż w r. 1900.

Wiec rękodzielników w Tarnowie. Dnia 22 bm. odbył się w Tarnowie wiec rękodzielników chrześcjańskich pod przewodnictwem dra Adama Kopycińskiego. Po nabożeństwie w katedrze tarnowskiej, rozpoczęły się obrady w sali „Gwiazdy." Uchwalono cały szereg rezolucyj, zmierzających do poprawienia losu rękodzielników w Galicji przez ochronę prawa drobnego przemysłu; urządzenia wspólnych stacyj doświadczalnych; domagania się wyższego wykształcenia fachowego rękodzielników: zaprowadzenia izb rękodzielniczych samoistnych z prawem wybierania posłów; domaganie się dostaw publicznych, państwowych, krajowych i wojskowych; dalej zniesienia handlu domokrążnego i zabronienia robót rzemieślniczych w więzieniach; zniesienia wysprzedaży na raty i innych wysprzedaży oszukańczych: zabronienie brania miary kupcom i tandeciarzom; udzielanie kapitału na mały procent i subwencyj bezprocentowych związkom rękodzielniczym itp. Rezolucję tę przekazano do wykonania komitetowi z ks. dr. Kopycińskim na czele. Donoszą nam, że i w innych miastach prowincjonalnych przygotowują się wiece w duchu rezolucji tarnowskiego wiecu.

Na gmachu nowego domu ruskiego w Stryju widnieje ciekawy napis: „Narodowi ruskiemu". Ciekawa to rzecz, kto to narodowi ruskiemu darował ten budynek.. chyba nie Iwan Franko...

Samobójstwo wojskowego. Na dworcu kolei w Passawie w Bawarji odegrała się dnia 26 zm. okropna scena. Pewien elegancko ubrany pan, wyciągnął nagle z kieszeni nóż obosieczny (rodzaj sztyletu) i pchnął się nim w lewą pierś w okolicę serca. Stacjonowany na dworcu kolei komisarz policji i agent policji potrzymali upadającego, ale ten choć ciężko zraniony, nie dał sobie wydrzeć noża. Udało się to nareszcie i w samobójcy poznano 47-letniego wojskowego oficjała rachunkowego I klasy, Hugona H. Stacjonowany był on dawniej w Wiedniu, następnie w Miskolcu, a w końcu urlopowany, był przeznaczony do Gracu z oczekiwaniem swego przeznaczenia. Przyczyna targnięcia się na życie, na razie niewiadoma. Hugo ma brata, znanego fabrykanta wiedeńskiego.

Nieszczęśliwy wypadek. Na Praterstern w Wiedniu, dostała się pod koła tramwaju elektrycznego, 9-letnia dziewczynka, Anjela Swihalkówna. Koła zmiażdżyły ją zupełnie i zabiły na miejscu, a ciało tak się w nie wplątało, że nie można było go wydobyć. Musiano lewarami podnieść wagon i dopiero wówczas wydobyto zmiażdżone zupełnie zwłoki nieszczęśliwej dziewczynki. Tłumy ludzi otaczały miejsce wypadku, tak, iż policja z trudnością zdołała utrzymać spokój i porządek. Ruch tramwaju był przez kilka godzin zatamowany.

Dzieciobójstwo. Piszą nam z Rohatyna: Onegdaj odstawiono z aresztów tutejszego sądu do więzienia sądu obwodowego w Brzeżanach niejaką Barbarę Konopadę ze wsi Babińce, wraz z Michałem Danylakiem. Oboje uwięzieni są za zbrodnię dzieciobójstwa. Barbara powiła we wrześniu jeszcze dziecię i w porozumieniu z Danylakiem, zaniosła je i wrzuciła do rzeki, ale żal jej się dziecięcia zrobiło, usiadła więc na brzegu i poczęła rzewnie płakać, zwracając tem uwagę przechodniów na siebie. Zapytana, przyznała się natychmiast do czynu, opowiadając ze wszystkimi szczegółami. Natychmiast też uwięziła żandarmerja i ją i jej kochanka, syna chlebodawcy Baśki, który ją do zbrodni namówił.

Morderca żony. W Radziwiu pod Płockiem, młody włościanin, Bieniek vel Bieńkowski, udusił swoją 18-letnią żonę, poślubioną przed rokiem. Od niejakiego czasu młode małżeństwo żyło w niezgodzie, podobno z powodu niewypłacalności teścia. Zbrodniarz przyznał się do winy.

Od Administuacji.

Z przyczyn od administracji *Dziennika* nie zależnych, ale z powodu przerwy w ruchu kolejowym i święta numer Bluszczu, miał być abonentom wysłany z numerem dzisiejszym, rozesłany zostanie dopiero z numerem sobotnim.

Wszelkie więc reklamacje tego numeru nie miałyby celu.

Do dzisiejszego numeru dołączamy 2 arkusz zajmującej powieści Hektora Malota „Mściciel".

Do naszych prenumeratorów.

Aby uniknąć reklamacyj, donosimy, że powieść „Życzenie śpiewaka" jest zupełnie wyczerpana i brakujących arkuszów nikomu posłać nie możemy.

* **Humorystyczny kalendarz „Śmigusa", na r. 1901,** ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie „Dziennika Polskiego" po wyjątkowo zniżonej cenie **35 ct.** (70 hal.) (wraz z przesyłką pocztową). Kieszonkowy kalendarzyk „Śmigusa" **15 ct.** (30 hal).

* **Dokładny plan miejsc w nowym teatrze wraz z podaniem cen, sprzedaje Administracja *Dziennika Polskiego*. Egzemplarz 10 hal.**

* **Trzy gracje tygrysie** są najbliższą nowością dla Lwowa. Pod tą nazwą ukrywają się 3 Kreolki z wyspy Ceylon, o białych cętkach skóry i włosów. Rzadkie to zjawisko natury było w całym świecie przedmiotem badań uczonych. Popisywać się będą jako akrobatki w Colosseum lwowskiem.

* **„Argonauci"**, oto tytuł znakomitej komedji ruskiego komedjopisarza Grzegorza Cegłyńskiego, przetłomaczonej na język polski przez Emila Bratrę, którą wystawi dnia 4 listopada w sali „Sokoła", „Teatr miłośników sceny".

Autor z wielkim talentem i humorem przedstawia konkury ruskich kleryków, którzy jeżdżą od księdza do księdza i szukając złotego runa w postaci żony z posagiem, staczają walki z lichwiarskimi wierzycielami, którzy na „koszta podróży" pożyczają im pieniędzy na hipotekę niezdobytego jeszcze posagu.

Bilety na to przedstawienie można zamawiać codziennie w droguerji pp. Langa i Pilarskiego ulica Akademicka, w cukierni p. Bienieckiego ulica Karola Ludwika i w lokalu Tow. ulica Batorego l. 24 codziennie między 7 a 8 wieczorem.

* **Koncert** Towarzystwa śpiewackiego „Lutnia" odbędzie się dnia 4 listopada b. r. w Domu Narodnym o godzinie pół do 8 wieczorem.

* **Z Kasyna miejskiego.** W sobotę dnia 3 listopada b. r. o godzinie 8 wieczorem tombola. — W poniedziałek dnia 5 listopada b. r. o godzinie pół do 8 wieczorem koncert nadwornego pianisty z Drezna, prof. Armina Toepfera.

Bilety na tombolę jakoteż i na koncert wydawać się będzie od dziś.

* **Ofiary na Jasną Górę** (LIII). W dalszym ciągu otrzymaliśmy następujące ofiary: Pp.: Bobkówna Stefanja z Tarnopola 2 k.; Szankowski Wincenty od Janiny i Anny z Tłumacza 4 k.; Neusserówna Leokadja z Radowiec 2 k.; Migda Jan, st. strażnik skarb. z Kranzbergu 2 k.; Czarniakowska Jadwiga ze Skoryki 4 k. 40 h.; A. S. H. ze Lwowa 5 k.; Z. W. ze Lwowa 1 k.; Wierich Karolina z Przemyśla 1 k.; Sołtysik A. z Przemyśla 3 k.; Jasiński Michał z Sołotwiny 2 k. Razem (LIII) **26 k. 40 h.**

Poprzednio wykazano 5262 k. 58 h. i 1 dukat, a więc razem **(I—LIII) 5288 k. 98 h. i 1 dukat.**

Zmarli:

W Nowym Targu zmarła Ludwikowa z Morawieckich Borowiczowa, żona koncypienta adwokackiego.

Ks. Alojzy Horzak, kapłan zakonu OO Jezuitów, zmarł w Chyrowie w 76 r. życia, z których 57 przebył w zakonie. Ś. p. zmarły otoczony był czcią powszechną dla swoich wielkich cnót. Od roku 1870—1876 był superjorem we Lwowie. Pochodził z Czech, ale gorąco kraj nasz ukochał.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek „Fra Diavolo", opera komiczna w 3 aktach Auber'a.

Jutro W piątek po raz pierwszy „Zaczarowane koło", baśń dramatyczna w 5 aktach Łucjana Rydla

W sobotę „Fra Diavolo", opera komiczna w 3 aktach Auber'a.

W niedzielę popołudniu o godzinie 3½ przedstawienie rozpocznie „Posażna jedynaczka", komedja w 1 akcie Al. hr. Fredry; zakończy „Janek", opera w 2 aktach Wł. Żeleńskiego. — Wieczorem o godzinie 7 „Zaczarowane koło", baśń dramatyczna w 5 aktach Łucjana Rydla.

W poniedziałek „Fra Diavolo", opera komiczna w 3 aktach Auber'a.

We wtorek „Zaczarowane koło", baśń dramatyczna w 5 aktach Łucjana Rydla.

W środę „Fra Diavolo", opera komiczna w 3 aktach Auber'a.

Z teatru. Z powodu wielkich przygotowań technicznych do wystawienia sztuki „Zaczarowane koło", we czwartek przedstawienia popołudniowego nie będzie. Natomiast na najbliższe popołudniowe przedstawienie w niedzielę, daną będzie po cenach dramatu, opera Wł. Żeleńskiego „Janek", w zmienionej obsadzie i jednoaktówka Fredry „Posażna jedynaczka".

„Śmigusa" najnowszy numer ze zwykłą punktualnością wydany na 1 b. m., zaleca się szczególnie świetnemi ilustracjami, które mogłyby śmiało zdobić najwytworniejsze zagraniczne pisma obrazkowe. Dobry gust i zręczny a wprawny i wytworny ołówek rysownika L. Weina, podaje w tym numerze czytelnikom rzeczy wprost znakomite, które nietylko bawią jako humoreski, ale i dużą sprawiają satysfakcję zwolennikom sztuki malarskiej, estetom. Dodajmy, że rysunki są doskonale nałożone farbami tak, że całość robi wrażenie fragmentu z artystycznego albumu.

Tę zaletę *Śmigusa*, którego wydawnictwo tak widocznie dba o podniesienie artystycznej części pisma, koniecznie podnieść i uznać należy. Co do treści, zaleca się numer wielu błyskami szczerego a niezjadliwego humoru, oświetlającego rozmaite aktualne i bieżące sprawy. Jest tam „Epitafium dla Hansemanna", jest klasyczna mowa kandydata z V kurji po niemiecku, jest wyborna, wierszowana kronika z ubiegłych dwóch tygodni, jest Lwów opisany przez Warszawiaka, jest Przybyszewskiego „Dla szczęścia", zaobserwowane przez Antka z Łyczakowa, oraz mnóstwo innych prawdziwych perełek satyry i humoru.

Odznaczenie Polki. Panna Olga Boznańska otrzymała — jak donosi *Kurjer codzienny* na wystawie londyńskiej tegorocznej „The London Exhibitions Limited" za wystawę jej prac tamże, w szczególności za portrety, złoty medal.

Izba sądowa.

Wiedeń 31 października.

(Morderstwo).

Sąd przysięgłych skazał pomocnika grabarskiego Kakuschkę, który d. 14 kwietnia br. popełnił zamach rewolwerowy na posła sejmowego Baumana, przyczem zranił ciężko Baumana, a towarzysza jego inżyniera Nowaka położył trupem, na śmierć przez powieszenie.

W dzień zaduszny.

Tyle się o tym dniu już napisało, że bibljotekę całą możnaby mieć z refleksyj, mniej lub więcej głębokich, z nastrojów o mniejszem lub większem poetyckiem napięciu, spowodowanem dniem zadusznym. Wszystko to już było, wszystko było... To takie stare, takie powszednie, codzienne, zwykłe... jak śmierć. Rzecz dziwna, niepojęta... jak się to dzieje, jak to być może. My tak jesteśmy zajęci pracą, interesami, myślą o przyszłości, walką o byt straszną, która nam czoła potem zalewa; my tak się staramy piąć coraz wyżej i wyżej po szczeblach społecznej drabiny, a z takim trudem to się odbywa, z tylu zabiegami jest połączone i już-już widzimy bliski cel upragniony... już widzimy tych wszystkich, którzy nam śmieli wejść w drogę, przygnębionych, zgniecionych... już przed oczyma staje przyszłość cudna, jak fantom uroczy, jak marzenie senne o barwach tęczowych... — aż tu nagle ona jednem uderzeniem brutalnej kościstej dłoni rozbija wszystko w proch... Ona: Śmierć... Krzyk strasznego protestu dobywa się z głębi serca, krzyk, rozdzierający bezsilnego paralityka... To być nie może! To bezprawie! Poco nasze starania? Poco praca lat tylu? Poco to wszystko?...

* * *

Idziemy ku cmentarzowi... Taki ścisk, taki tłum ludu spieszy dziś na Bożą rolę, choć ich do tego nie zmusza obowiązek oddania przysługi ostatniej. A kto wie, czy i dziś także nie jest ten obowiązek jedynym dla wielu motorem? Kto wie, czybyśmy poszli przez błoto i szarugę, przez drogę tak daleką do samotnej, oblepionej gliną mogiły... Wszak tyle mamy zajęć, tyle spraw ważnych do załatwienia, że tak łatwo możnaby się wymówić od takiego spaceru. Pamięt jmy o zmarłych!.. Idą inni, więc i my także podążamy z nimi... Zresztą mimo wieńców żałobnych i krepy, dość ożywiona toczy się rozmowa... pielgrzymka nie jest smutną...

Błądząc po zaroślach, stajemy wreszcie przed znaną nam dobrze mogiłą... Pomnik pochylił się trochę, litery zatarły... trzeba będzie w wolnym czasie pomyśleć o naprawie... Odrzucamy liść żółty i po chwili aż łuna bije od mogiły, tyle świec!... Nie skąpiliśmy, nie pożałowali światła tej niegdyś ukochanej i tak bardzo drogiej sercu istocie. Co się tam z nią teraz dzieje, co się dzieje?...

I oto nagle staje nam przed oczyma, jak żywa postać, która nam była bliską, której stratę niespodziewaną opłakaliśmy tyloma szczeremi łzami... I nagle czujemy, jak coś nam pierś przygniata, serce ściska i — dawno niebywały gość — łza płynie po twarzy tak, jak w owej chwili, gdy się raz pierwszy ta mogiła zamknęła... Jakiś spokój, ukojenie z tą łzą szczerą spły-

wa w duszę... To rozstanie nie na wieki, nie na zawsze... To nie śmierć straszna, ohydna, która przed chwilą wstrząsała nas dreszczem zgrozy... to sen, tylko sen cichy, spoczynek po trudach życia...

* * *

Tak do końca, a nawet i po końcu świata,
Chciałbym we śnie, z którego nic mnie nie obudzi,
Marzyć, jak przemarzyłem moje młode lata,
Kochać świat, sprzyjać światu — z daleka od ludzi.

K. Z.

Zbrodnia w Chojnicach.

Chojnice 29 października.

Odbyta w mieszkaniu Levy'ego rewizja lokalna wykazała, że Maslow mógł był poczynić spostrzeżenia — jakie podał do protokołu i poprzysiągł. Aby się przekonać, czy leżąc na ziemi, można dostrzedz co się dzieje w piwnicy, położono na ziemię mały i sędziowie przysięgli kolejno kładli się na nie i zaglądali do sklepu. Maslow twierdził między innemi, że ukradł w nocy odnośnej kawał mięsa, który wisiał w podwórzu na zewnątrz na haku. W pierwszej chwili haku tego nie zauważono, po dokładniejszem obejrzeniu odkrył go jednakże jeden z przysięgłych, tak, że i ten szczegół zeznania — mimo zaprzeczenia Levy'ego — okazuje się prawdopodobnym. Po przesłuchaniu oskarżonych odbyły się przesłuchania wszystkich rzeczoznawców lekarzy. Wszyscy zeznali, że Wintera zamordować musiało kilkoro ludzi, że najwidoczniej przecięto mu gardło lub tętnice na szyji, że śmierć nastąpiła wskutek upływu krwi. Dalej orzekli, że poćwiartowania ciała mógł dokonać tylko rzeźnik. Nawet jeden z błędów, popełnionych przy odrzynaniu poszczególnych członków, wskazuje na to. Inni świadkowie zeznali, że widzieli Wintera jeszcze po g. 6 wieczorem, widocznie więc dopiero wieczorem lub w nocy został zamordowany. Przesłuchiwano także chłopców, którzy ramię Wintera znaleźli na cmentarzu ewangielickim. Sensację wywołało zeznanie niejakiej pani Striebing, która twierdzi, iż w dniu, w którym owo ramię znaleziono na cmentarzu, rano o g. 6 widziała idącego tam Israelskiego z workiem pod pachą. W towarzystwie jego znajdował się drugi — nieznany jej mężczyzna. Gdy się potem dowiedziała, że znaleziono na cmentarzu ramię Wintera, zaraz przyszło jej na myśl, że tylko Israelski mógł je był zanieść tam. Na zapytanie przewodniczącego, dlaczego rychlej nie zgłosiła się z tem zeznaniem, odpowiedziała Striebingowa, iż nie chciała narazić się na nieprzyjemności. Opowiadano jej bowiem, że na policji wszystkich, którzy zgłaszali się z zeznaniami przeciwko żydom, traktowano bardzo niegrzecznie, że krzyczano na nich itd. — Z powodu tego postanowił sąd raz jeszcze przesłuchać Israelskiego. Dawniejszy chlebodawca Maslowa, radca ekonomji Borrmann, oraz właściciel gospody, w której Maslow w ostatnim czasie pracował, wystąpili mu dobre świadectwo. Twierdzą, że nie zauważyli, iżby skłonnym był do kłamstwa.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Budapeszt** 31 października. Towarzystwa węgierskie Rima Muranyi i Salgo-Tarjan zawiadomiły członków węgierskiego kartelu żelaznego, że skutkiem ustąpienia hut, należących do austro-węgierskiego towarzystwa kolei państwowych, kartel jest rozwiązany. Towarzystwa te wyrażają zarazem nadzieję, że wkrótce uda się znowu przywrócić porozumienie i połączyć wszystkich interesentów węgierskiego przemysłu żelaznego.

— **Berlin** 31 października. Walne zgromadzenie członków towarzystwa „Huty Laura“, zgodnie z propozycją rady zawiadowczej, uchwaliło rozdzielić dywidendę 16%.

— **Wiedeń** 31 października. Wczoraj odbyło się posiedzenie rady generalnej Banku austro-węgierskiego, na którem zamianowano cenzorów dla nowo utworzonej filji banku w Jaśle.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 31 października. (Dziś notujemy za 100 kg. *loco* Lwów. Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 15·— do 15·40, pszenica na termin 14·80 do 15·—; żyto gotowe 12·60 do 12·90, żyto na termin 14·00 do 13·60; owies gotowy 11·40 do 12·—, owies na termin 10·60 do 11·20, jęczmień pastewny 10·40 do 11·—, jęczmień brow. 12·80 do 13·50: rzepak 26·50 do 27·—; lnianka 20·— do 22·—; groch pastewny 12·— do 13·—, groch do gotowania 15·— do 18·—; wyka —·— do —·—; bobik 10·50 do 11·—; hreczka 13·50 do 14·50; kukurydza nowa —·— do —·—, kukurydza stara —·— do —·—; siemię lniane 38·— do 40·—; koniczyna czerwona 120·— do 140·—, koniczyna biała 70·— do 130·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—; tymotka 36·— do 44·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 18·— do 18·25; *paritas* Tarnopol na termin 16·75 do 17·—.

Usposobienie niezmienione.

— **Wiedeń** 31 października (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na wiosnę od —·— do —·—, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; żyto na wiosnę od 8·— do 8·01, na maj-czerwiec od —·— do —·—; na jesień od 7·48 do 7·49; kukurydza na maj-czerwiec od 7·66 do 7·67, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na listopad od —·— do —·—; owies na wiosnę 1901 r. od 5·34 do 5·35, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na sierpień-wrzesień od 5·87 do 5·89, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—, olej rzepakowy na sierpień-grudzień od —·— do —·—. Tendencja spokojna.

— **Budapeszt** 31 października. (*Giełda zbożowa*) (Kursa w koronach i po 50 kilogr.) Pszenica na kwiecień od 7·74 do 7·76, na październik od —·— do —·—; żyto na kwiecień 7·24 do 7·26, na październik od —·— do —·—; owies na kwiecień 5·56 do 5·58, na październik od —·— do —·—, kukurydza na maj 1901 r. od 5·04 do 5·06, na sierpień od —·— do —·—, na październik od —·— do —·—; rzepak na wrzesień od —·— do —·—. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna mierna. Tendencja bez ochoty.

— **Wiedeń** 31 października. (*Giełda towarowa*). Cukier surowy od k. 24·95 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska od k. 39·35 do 41·35. Tendencja silna. Spirytus od koron 42·40 do —·—. Tendencja słabsza.

Wojna.

(Telegram „Dziennika polskiego“).

Bloemfontein 31 października. Wszystkich Boerów ponad lat 14 z okręgu 10-milowego sprowadzają Anglicy do miasta, ażeby nie mogli się przyłączyć do oddziałów walczących.

Vryburg 31 października. W okręgu tutejszym Boerzy są coraz zuchwalsi. Jak się zdaje, chcą oni osaczyć Vryburg. O 20 mil stąd znajdują się 4 obwarowane obozy boerskie.

Powstanie Bokserów w Chinach.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Paryż 31 października. Na wczorajszej radzie gabinetowej zapowiedział Delcassé, że bezzwłocznie roześle księgę żółtą o Chinach od marca roku 1900.

Hongkong 31 października. W Kantonie wybuchła mina w domu nieopodal Jamenu i zabiła 14 ludzi.

Obiega pogłoska, że stronnictwo reformy chciało wysadzić Jamen w powietrze. Słychać, że Francuzi wyszlą na wypadek rozruchów 1000 żołnierzy do Kantonu. Członkowie stronnictwa reformy oświadczają, że jeśli Francuzi obsadzą Kanton, to oni całe miasto zburzą.

Londyn 31 października. *Standard* donosi z Szangaju, że jedno z tamtejszych pism chińskich ogłosiło rzekomy edykt cesarza chińskiego, wystosowany do ks. Czinga; cesarz wyraża w nim życzenie, aby wszyscy winni byli bezstronnie osądzeni i stosownie ukarani.

Tientsin 31 października. Wydano zarządzenia dla utrzymania regularnej komunikacji pocztowej z miastem Paotingfu. Oddział konnicy powrócił z Paotingfu i zawiadomił, że w drodze walczył z bokserami; 20 bokserów padło, z Europejczyków dwóch raniono. Oddział Anglików złożony z 16 ludzi i 1 oficera udał się wczoraj na zwiady w okolicę Paotingfu; jak słychać — otoczyli ich bokserzy; dlatego wysłano 150 żołnierzy włoskich i 60 ludzi z angielskiej konnicy na odsiecz.

Szangaj 31 pazdziernika. Odbyło się tu zgromadzenie konsulów. Jeden z nich zawiadomił, że Czansitung otrzymał doniesienie, iż sytuacja w dolinie Jangtse jest bardzo krytyczną i nie ma widoków, aby się polepszyła.

Londyn 31 października. *Times* donosi z Szangaju: Lihungczang dał znać Czan-si-tungowi, że rokowania idą szybko naprzód. Inna osobistość chińska otrzymała natomiast od Lihunczanga doniesienie wprost sprzeczne z poprzedniem — mianowicie z napomnieniem, aby przygotowano się na wszelkie możliwe ewentualności.

Londyn 31 października. Dzienniki donoszą z Szangaju, że podług informacji pism chińskich, powstanie zwrócone przeciw dynastji mandżurskiej wojska cesarskie już uśmierzyły a w niektórych prowincjach można je uważać za ukończone.

Daily News donosi z Szangaju: podług doniesień chińskich, rokowania pokojowe prowadzone są na następujących podstawach: oficerami i gubernatorami mają być wprawdzie Chińczycy, ale dodani im będą zagraniczni doradcy. Straże poselstw utrzymywane będą na koszt rządu chińskiego; rząd chiński ma uśmierzyć powstanie Bokserów w ciągu pewnego z góry oznaczonego czasu; traktat pokojowy ma podpisać cesarz chiński w Pekinie.

Daily Telegraph donosi z Tientsinu, że hr. Walderse nie może zdobyć sobie odpowiedniej powagi. Tak n. p. Rosjanie mimo wyraźnego zakazu Waldersego nie dopuścili, aby Anglicy wywiesili swą flagę w Shanhaikwan.

Proces Hilsnera.

(Telegram „Dziennika polskiego“).

Pisek 31 października. W dalszym ciągu procesu Hilsnera, świadek proboszcz Velcek zeznaje, że 29 marca o godz. 4³/₄ spotkał w lasku Brzezina mężczyznę, ale nie był to Hilsner.

Następny świadek, Schic z Polny, powiada, że natychmiast powziął podejrzenie przeciw Hilsnerowi, ponieważ tenże chodził często po lesie. Nadto pracujący u świadka brat Hilsnera Maurycy, również podejrzenie to potwierdził, bo gdy o tem morderstwie mówiono, Leopold Hilsner odwrócił się, był zły i zaczął modlić się po hebrejsku. Maurycy opowiadał także świadkowi, że dzień przedtem rzeźnik żydowski Windig nocował u jego brata. Świadek opisuje następnie spotkanie swe z Maurycym Hilsnerem w Międzyrzeczu, przy którem był także redaktor dziennika *Deutsches Volksblatt* Schwer i niejaki Nowotny. Dodaje, że spotkanie z Schwerem i Nowotnym było zupełnie przypadkowe, a Maurycy Hilsner nie był wtedy wcale pijany. Szczegółów rozmowy świadek przypomnieć sobie nie może.

Matka Hilsnera i brat jego Maurycy, wezwani na świadków, proszą o uwolnienie ich od zeznań. Sąd zgodził się na to. Podczas pauzy obrońca Aurednıczek rozmawiał z oskarżonym Hilsnerem. Obecny na sali redaktor antysemickiego pisma, Huszek, głośno przeciw temu zaprotestował. Po ponownem otwarciu rozprawy, Aurednıczek zażądał wydalenia Huszeka z sali. Prezydent surowo Huszeka skarcił.

Pisek 31 października. Swiadek Klenovec, naczelnik posterunku żandarmerji, dowiedział się w swoich dochodzeniach, że Hruza nie miała z nikim stosunku. Pierwsze poszlaki padły na brata zamordowanej, jednak wkrótce okazały się one mylnemi. Świadek przyaresztował na skutek zeznań pani Sobotka podsądnego, a to z powodu, że przeczył jakoby był w lasku i że groził dawnej swej kochance Benesch, że ją zabije. Co się tyczy zwłok Klimy, to świadek podaje, jako rzecz pewną, że szkielet został kilkakrotnie pokryty gałęziami. Wobec dziewcząt Hilsner zachowywał się bardzo zuchwale. Świadka uderzyło to, że suknie Klimównej były tak samo rozdarte jak Hruzównej. — Świadek Behal (kobieta), zeznała, że we wtorek przed zamordowaniem Hruzównej, wracając z Polnej do miejscowości Klein Vesnio, spotkała mężczyznę, który zagadnął ją słowami; „Czy pani boi się mnie? Nie zabiję pani!“ Człowiek ten szedł z nią razem przez las Brzezina. Gdy przewodniczący skonfrontował ją z Hilsnerem, oświadczyła ona, że owym mężczyzną nie mógł być podsądny.

Świadkowie Neprac i Amalja Schubert, którzy dnia 27 względnie 28 marca widzieli jakiegoś mężczyznę w lasku, zeznają, że nie był to Hilsner. Schubertowa opowiada, że Jan Hruza, który pewnego dnia u niej się zjawił, zapytany o domniemanego mordercę, odpowiedział: „Kto to mógłby być, jeśli nie żydzi“. Gdy Schubertowa odparła: „Żydzi mają V. przykazanie, a czy pan je zna?“ — Jan Hruza przeląkł się i pobladł. Podobnież, gdy go zapytała, ktoby jeszcze mógł wiedzieć coś o mordercy — Hruza znowu zbladł. Świadek opowiada jeszcze, że jak wówczas opowiadano sobie, podczas pogrzebu zamordowanej, Jan Hruza trzymał prawą rękę w kieszeni, a szyję miał obwiązaną chustką.

Świadek Aufrecht, zapytany o wycieczkę socjalistów do lasku Brzezina, zeznał, że tam Hilsnera nie zastał.

Świad. Prochaska opowiada, że w owym dniu, gdy znaleziono zwłoki Hruzównej, zajrzał do mieszkania Hilsnera i zastał tam Hilsnera z matką, która do niego mówiła: „Musisz powiedzieć, żeś przez cały czas nie był w domu“. Świadek dalej zeznaje, że razu pewnego wznosił się z komina w mieszkaniu Hilsnera dym cuchnący, a pani Chalupa mówiła wówczas ojcu świadka, że dym ten pochodzi stąd, że palono suknie. Gdy Hilsner zobaczył wtedy świadka przed oknem domku, krzyknął do niego i kazał mu się wynosić.

Świad. Chalupa zeznaje, że dymu owego nie widziała i o nim nie mówiła, i zeznanie to podtrzymuje przy skonfrontowaniu z Prochaską.

Świad. Bernardy (kobieta) opowiada, że Hruzówna nigdy nie mówiła o Hilsnerze, a tylko przy ostatniem spotkaniu opowiadała, że między Polną a Vesnic włóczy się w lesie jakiś człowiek i zagląda ludziom w oczy.

Pisek 31 października. Przesłuchiwany dziś świadek Aufrecht opowiada, że gdy raz zapytał Hilsnera, czy to on popełnił morderstwo na Hruzównej, Hilsner nic nie odpowiedział, tylko w milczeniu schylił głowę. Świadek mówi bardzo głośno, niemal krzyczy, a zwracając się często do Hilsnera, woła doń: ty lamparcie! ty łajdaku! Przewodniczący przywołuje go do porządku. Na zapytanie obrońcy, czy jest od urodzenia katolikiem, świadek nie chce dać odpowiedzi, dopiero gdy przewodniczący powtórzył pytanie obrońcy, Aufrecht zeznał, że z pochodzenia jest żydem, ale od 9 lat dobrym katolikiem.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 31 października. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu węgierskiego wzięto pod obrady przedłożenia, dotyczące inartykulacji zwanego oświadczenia arcyks. Franciszka Ferdynanda.

Pierwszy zabrał głos dep. Franciszek Kossuth, wyrażając ubolewanie, że stoi przed faktem dokonanym, którego stronnictwo jego nigdy nie uzna. Gdyby przynajmniej chodziło o naruszenie praw samej tylko małżonki arcyksięcia, to stronnictwo mowcy ostatecznie przeciw temu dalej by nie występowało. Ależ tu chodzi także o naruszenie praw następstwa i potomków arcyksięcia, to zaś jest sprzeczne z węgierskiem prawem państwowem, które nie zna małżeństw morganatycznych. Dlatego mowca oświadcza się przeciw przedłożeniu, opartemu zresztą na nieznanej sejmowi węgierskiemu ustawie domowej Habsburgów. (Oklaski na skrajnej lewicy).

Budadeszt 31 października. W dalszym ciągu dyskusji na wczorajszem posiedzeniu sejmu węgierskiego, poseł K o s z u t h protestuje imieniem stronnictwa swego przeciw zainartykułowaniu renuncjacji arcyksięcia Franciszka Ferdynanda i dowodzi, że każda prawowita małżonka następcy tronu, ma prawo zostać królową węgierską i że prawo następstwa tronu na Węgrzech przysługuje także jej potomkom. (Oklaski na skrajnej lewicy). Jan hr. Z i c h y oświadcza, że poddaje się woli monarchy i przysiędze arcyksięcia, dlatego w zasadzie będzie głosował za inartykulacją i stawia pewne drobne poprawki. Poseł H o l l o imieniem frakcji Ugrona żąda odroczenia obrad nad tym przedmiotem, aż do przedłożenia ustaw domowych Habsburgów. (Oklaski na ławach opozycji). Po wywodach posła Mecenseffiego, który przemawiał w duchu Koszutha, powstała na skrajnej lewicy ogromna wrzawa. Dominują nad nią ironiczne wykrzyki pod adresem prezydenta ministrów Szella, któremu zarzucają, że nie ma odwagi zabrać głosu. Poseł Ratkay zapowiada, że będzie mówił dłużej i prosi o odroczenie dalszego ciągu narad do jutra. Prezydent min. Szell oświadcza, że nikt nie może mu przepisać, kiedy ma mówić. Mowca zgadza się na przerwanie obrad, poczem posiedzenie zamknięto.

Wiec austrjackich przemysłowców.

Wiedeń 31 października. Wczoraj popołudniu otwarty został wiec austrjackich przemysłowców. Na otwarcie przybyli prezes min. Koerber, minister handlu Call, liczni zastępcy rozmaitych ministerstw, tudzież delegaci prawie wszystkich izb handlowych i przemysłowych, między innymi także krakowskiej i licznych towarzystw przemysłowych. Powitał zgromadzenie prezydent związku przemysłowców Pastrée, poczem zabrał głos prez. ministrów Koerber i wskazując na ekonomiczny program rządu, wyraził przekonanie, że na tem zebraniu liczyć może na przychylne przyjęcie tego programu. W każdem innem państwie łatwiej niż w Austrji możnaby sobie wyobrazić odgraniczenie pracy od polityki. Nikt nie może twierdzić, jakoby długa i niewłasnowolna bezczynność w Austrji na polu ekonomicznem, była konieczną konsekwencją zawikłań politycznych. Spór narodowościowy nie musiał wywołać takich skutków na polu gospodarczem. Dopiero na obecnem swem stanowisku prezydent ministrów może w całości osądzić, ile Austrja w ostatnich latach straciła i ile ma do odrobienia. (Huczne oklaski). Do prac, których załatwienie musi w niedługiem czasie nastąpić, należy ułożenie nowej taryfy cłowej, wznowienie traktatów handlowych itp.

Na pytanie, jakie są zamiary rządu i dlaczego rząd nie przyłącza się do tych stronnictw, które w dążeniach z nim się stykają, mowce odpowiada: „Rząd chce państwa konstytucyjnego, idącego śmiało i raźno naprzód (huczne oklaski), wszystkie stronnictwa, które chcą tego samego, są stronnictwami rządowemi, ale niestety są także stronnictwa, które stawiają inne interesy wyżej. Rząd w projekcie ustawy językowej objawił gotowość uczynienia zadość uczuciom narodowym z zastrzeżeniem interesów państwa. Rząd sądzi, że tylko do ustawodawczego uregulowania kwestji językowej może podać rękę (oklaski). Rząd, który wierzy w administrację silną, sprawowaną jednak w duchu zupełnej bezstronności i największej życzliwości dla wszystkich, uważa za właściwe nie brać udziału w walkach partyjnych. Obstrukcja dała obraz bardzo wstrząsający, ponieważ wchodziło w grę istnienie konstytucyjnych stosunków w ogóle. Tolerując obstrukcję, parlament sam siebie na śmierć skazuje, a pozbawiając konstytucję jej treści, może tylko przeć do postawienia pytania, czy dobro państwa i ludów nie wymaga lepszej ochrony konstytucji i skuteczniejszej pracy, niżby się tego spodziewać można było od parlamentu.

Jeżeli walka stronnictw wstrząsa podwalinami państwa, to każdy rząd, który chce sumiennie swój obowiązek spełnić, musi bronić ich wszelkimi środkami. Państwo stoi ponad namiętnościami partyjnymi. Prezydent ministrów zakończył zapewnieniem, że rząd przy układaniu taryfy cłowej i odnowieniu traktatów handlowych, z całą energią strzedz będzie potrzeb całej produkcji austrjackiej. Przemysłowcy mogą liczyć na poparcie rządu, dla życzeń ich podwoje są zawsze otwarte.

Następnie powitał wiec burmistrz Lueger imieniem miasta Wiednia, a prezydent Mauthner imieniem dolno-austrjackiej izby handlowej i przemysłowej.

Z kolei przystąpiono do obrad merytorycznych. Referent Kobatsch mówił o związku cłowo-handlowym.

Wiedeń 31 października. Na odbywającym się tu wiecu przemysłowców wniósł dr. Rudolf K o b a t s c h rezolucję tej treści: Uprasza się rząd, aby zaprotestował przeciw postępowaniu rządu węgierskiego, który przez to, że zasadniczo daje pierwszeństwo dostawcom węgierskim, ruguje przemysł austrjacki z rynku węgierskiego; ewentualnie ma rząd austrjacki odwzajemnić się, nie uwzględniając dostawców węgierskich. Zważywszy jednak, że sprawiedliwy sojusz celno-handlowy leży w interesie ekonomicznym obu państw, zwłaszcza zaś Węgier, zaleca rezolucja rokowania, zmierzające do zawarcia definitywnego sojuszu celno-handlowego.

W nowym tym sojuszu należy uwzględnić następujące postulaty: Uproszczenie postępowania w przekazywaniu ceł (Überweisungsverfahren), utworzenie najwyższych urzędów centralnych dla judykatury w sprawach celnych, rozdział wspólnych dotychczas dochodów celnych, zniesienie obrotu mlewa, uwzględnienie życzeń przemysłowców przy ułożeniu autonomicznej taryfy celnej i zawarciu nowych traktatów handlowych, zupełne zrównanie handlu i przemysłu obu połów monarchji, szczególnie przy publicznych dostawach. Tylko przy dostawach do urzędów i instytucyj wspólnych, ma się uwzględniać dostawców w stosunku do kwoty. Gdyby niepodobna było doprowadzić do skutku takiej dla obu stron sprawiedliwej ugody, to lepiej, ażeby wcale ugody nie zawierano. Po krótkiej dyskusji, rezolucję jednogłośnie przyjęto.

P. Arnold G r ü n f e l d referował o sprawe węglowej i zaproponował rezolucję, oświadczającą, że wiec przemysłowców upatruje w postępowaniu właścicieli kopalń węgla i handlarzy, faktycznie posiadających monopol, ciężką krzywdę, wyrządzaną całemu przemysłowi. Niechaj rząd przez ulgi wszelkie stara się powiększyć produkcję węgla, niech przedłoży radzie państwa projekt ustawy o karygodności sztucznego obniżania produkcji węgla, zniży taryfę dla przewozu węgla i postara się, by zarząd kolei Północnej taką zniżkę zaprowadził, oraz niech poczyni kroki przeciw brakowi wagonów.

Rezolucja podnosi dalej konieczność zbudowania kanału Dunaj-Odra, nowego uregulowania ustawowego stosunków prawa wodnego, reformy obecnego systemu opodatkowania spółek akcyjnych.

W końcu zaleca rezolucja, jako rzecz pożądaną, wyrugowanie pośredniczącego handlu węglem i utworzenie towarzystw spożywczych dla węgla. I tę rezolucję uchwalono po krótkiej dyskusji.

Dalsze obrady odroczono do dnia dzisiejszego.

Wiedeń 31 października. Dzisiaj drugi dzień obrad wiecu austrjackich przemysłowców; obradowano nad sprawami kolejowemi i sprawą budowania nowych dróg wodnych; uchwalono rezolucję przeciw podwyższaniu taryf na kolejach państwowych bez zasięgnięcia opinji rady kolejowej; dalej oświadczył się wiec za upaństwowieniem wszystkich prywatnych kolei w Austrji i postawił szereg postulatów w sprawach kolejowych.

Uchwalono rezolucję, domagającą się wybudowania kanałów Dunaj-Odra i Dunaj-Łaba, oraz kanału dla żeglugi parowej, łączącego Wiedeń z Tryestem jako dalszego ciągu kanału Dunaj-Odra.

Trzęsienie ziemi.

Caracas 31 października. Trzęsienie ziemi trwa jeszcze ciągle. Miasto Guarenas zupełnie zburzone. 25 osób zginęło.

Straszny wybuch.

Nowy Jork 31 października. Wczoraj w południe nastąpił w fabryce chemikaljów Tarunta i sp. straszny wybuch, który sprawił ogromne spustoszenie. Kolej miejska przed fabryką jest zniszczona. 150 osób zginęło.

Londyn 31 października. Podług najświeższych doniesień o katastrofie w fabryce chemikaljów w Nowym Jorku, z ludzi zatrudnionych w fabryce większa część ocalała; dotychczas stwierdzono, że spaliło się 5 ludzi pracujących w fabryce.

Strzały na pociąg.

Budapeszt 31 października. Gdy pociąg pospieszny, dążący z Rjeki do Pesztu, przejeżdżał wczoraj przez stację Kolenföld, z krzaków, położonych opodal budynku stacyjnego padły na pociąg dwa strzały z karabinu. Kule przebiły dwa okna w wagonie II klasy, ale na szczęście nie zraniły nikogo z podróżnych. Zbrodniarza, który strzelał, mimo skrzętnych poszukiwań, nie zdołano odszukać.

Dżuma.

Londyn 31 października. Podług urzędowego doniesienia, stwierdzono jeden wypadek dżumy na okręcie przybyłym z Filipinów. Chorego przeniesiono do szpitala portowego.

Berlin 31 października. Na porządku dziennym przyszłego posiedzenia plenarnego rady związkowej, postawiono projekt ustawy o przełożeniu granicy niemiecko-austrjackiej wzdłuż rzeki Przemszy.

Berlin 31 października. Posłem do parlamentu, w miejsce Liebknechta, wybrany socjalista Ledebur 53.896 głosami na 65.832 głosujących.

Londyn 31 października. Dzienniki donoszą, że lord Salisbury ustąpi ze stanowiska sekretarza stanu dla spraw zagranicznych, a pozostanie tylko premierem. *Times* pisząc o tem, powiada, że Salisbury mimo ustąpienia z tego stanowiska, jako prezydent ministrów będzie i nadal wywierał wpływ na czynności urzędu dla spraw zagranicznych.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 31 października.

(*fr.*) Pewien objaw wielce pomyślny spostrzedz się daje na giełdzie, a mianowicie ten, że publiczność zaczyna nabierać wstrętu do spekulacji w walorach przemysłowych, zwłaszcza w żelaznych. Czy to długo potrwa, nie wiadomo, na razie jednak skonstatować można, że „szulerka“ w akcjach żelaznych obejmuje dziś już tylko grono zawodowych spekulantów, a klientela prywatna, sparzywszy się już tyle razy, unika tej niebezpiecznej zabawki. Równolegle z tem zjawiskiem spostrzedz można bardzo znaczne ożywienie się popytu o renty i inne kategorje papierów t. z. lokacyjnych, jak listy zastawne i prjorytety. Zwrot ten rozpoczął się w ubiegłą sobotę i na razie wzmaga się z każdym dniem, sprzyja zaś temu prądowi ta okoliczność, że gotówki jest podostatkiem i jest ona znacznie tańsza, niż zazwyczaj o tej porze roku. Przypuszczają powszechnie, że jeżeli ta korzystna zmiana na targu papierów lokacyjnych potrwa jeszcze pewien czas, w takim razie jeszcze w ciągu jesieni wypuści rząd węgierski znaczną partję renty koronowej na targ, gdyż potrzebuje gwałtownie pieniędzy na rozmaite inwestycje. Wreszcie i to spostrzedz można, że wielu spekulantów przerzuca się obecnie na pole operacji w akcjach kolejowych, zwłaszcza w akcjach kolei czeskich.

Wiedeń 31 październ. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 653·—, Akcje węg. Zakł. kred. 651·—, **Akcje** Anglobanku 269·—, Akcje Unionbanku 538·50, **Akcje** Laenderbanku 407·50, Akcje Bankvereinu 459·—, **Akcje** Bodencredit 857·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 653·50, Akcje kolei połudn. 103·50, Akcje tramw. lit. a) 254·—, lit. b) 249·—, **Akcje kol. Elbethal 465·—,** Akcje kol. Północnej —·—, **Akcje kol.** Czerniowieckiej 525·—, Akcje Alpiny 415·50, **Akcje** Rima Muranji 501·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1695·— tow. —·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tureckie tytoniowe 287·—, Oblig. węg. indemn. 91·70, **Renta majowa** 97·20, Austr. renta koron. 98·10, Węgierska renta koronowa 90·15, 5½ l. listy Tow. kred. ziems. 90·60, 4 proc. listy Banku kraj. 92·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 98·50, 4 proc listy Banku hip. 89·50, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·50, 5 proc. listy Banku hipot. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propn. 95·20, 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 90·80, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 87·75, Losy tureckie 103·75. Marki 117·65. Ruble 254·75

Przyjechali do Lwowa.

dnia 31 października 1900 r.

HOTEL IMPERIAL ul. Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. B. Rosenstock z Czerniawki z Wiednia. Br. Hagen z Wielkich Ócz. Ks. Sapieżyna z Biłki. Hr. K. Kwitecki z Kwiteza. Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa. W. Seklarz z Klausenburga. M. Torrosan z Moguncji. G. Gregor z Frischau. B. Kunz z Gracu. R. Sauerglich z Lublany. A. Bronstern z Klattau. T. Traubner z Lincu. J. Swatycki ze Żółkwi. T. Torgiewicz z Wieliczki. S. Pisonowicz z Zwittau. U. Lenartowski z Hulcza.

HOTEL EUROPEJSKI Hr. J. Łubieńska z Krakowca. M. Krzysztofowicz z Rosji. M. Grochowski z Jarosławia. S. Moysa z Rudnika. M. Kropiwnicki z Podola ros. R. Kleber z Budapesztu. W. Ochmański z Sambora. Z. Zakrzewski z Czołhan. W. Hellersberg z Wiednia. A. Zaremba Cielecki z Hadyńkowiec. B. Wróbel z Warszawy. C. Goscheimer z Warszawy. J. Estermann z Hamburga. O. Doschot z Czortkowa. H. Kostkiewicz z Tarnowa. J. Hoffner z Pragi. G. Barisch z Krakowca. W. Westner z Klosterneuburga.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(23)

MĘCZENNICA PYCHY.

POWIEŚĆ
PRZEZ
V. MONNIOTA.

Nie uczyniłam tego jednakże; zrazu było to zapomnienie, prosta niedbałość z mojej strony, a potem niemożebność... Taki nieład i rozrzutność wkradły się w moje wydatki, że nieraz bywałam w kłopocie jak zaspokoić żądania moich dostawców. Obietnica spełzła więc na niczem.

Zbyt nawykłam do zgiełku i wrzawy świata, do dymu kadzideł i fałszywego złota, aby pokochać rodzinne zacisze. Wśród ciągłych rozrywek, zapomniałam o wyrzutach sumienia, które nie przestawały mnie dręczyć; szukałam na nie lekarstwa w innej jeszcze truciznie: karmiłam wyobraźnię moją czytaniem romansów, które działając na zmysły, zatruwały do reszty poczucie piękna i prawdy.

— Jestem kobietą zamężną i matką, najgorsze więc książki nie mogłyby mnie zepsuć ani zgorszyć — wmawiałam w siebie.

Prawdziwem jest zdanie pewnego myśliciela, że umysł ludzki to jak owady, które nabywają barwy roślin, jakiemi się żywią, bo całe zachowanie się moje, ton mowy i obejścia zaczęły się zmieniać pod wpływem książkowych przykładów, które stawiałam sobie wciąż przed oczy. Dotąd wrodzona duma strzegła mnie od poniżeń kokieterji; chciałam mieć powodzenie w świecie, ale wstyd mnie było ubiegać się o nie, dopiero przykład sentymentalnych bohaterek powieści obniżył godność moją i zaczęłam dokładać wszelkich starań, aby zaćmić moje rywalki. Być może, iż przestrogi zacnych przewodników mego dzieciństwa, uchroniły mnie od ostatecznego upadku, wszystkie jednak pozory potępiały moje postępowanie. Łudziłam się, że kokieterją zaniepokoję mego męża; w tym celu, wybierałam towarzystwo osób, których on nie lubił.

— Nie chcesz bywać ze mną w świecie — rzekłam raz do niego — nie dziw się więc, że szukam osób, któreby cię w tem zastąpiły. Nie myślę wcale zamknąć się wśród czterech ścian, dlatego, że tobie się podoba odgrywać rolę pustelnika.

Za całą odpowiedź oznajmił mi, z niewzruszonym spokojem, że przyjął od króla Karola X. dyplomatyczną misję, która go powołuje do Wiednia. Wyjazd jego miał nastąpić niebawem.

Zdrętwiałam z bolu, słysząc to, ale ukryłam swoje pomięszanie szyderczym uśmiechem.

Jedno słowo żalu i pokory — szepnął mi głos z nieba — jedno szczere przyrzeczenie, że zmienisz dotychczasowe twoje postępowanie, a możesz jeszcze zapobiedz tej separacji.

Ja miałabym płakać i upokarzać się, jak dziecko? Nigdy!... przenigdy! — odparła moja pycha.

Z zaciśniętych konwulsyjnie ust moich, nie wyszło ani jedno słowo pojednania, ale zapewne zbladłam bardzo, pod wpływem gwałtownego wzruszenia, bo czułam niespokojny wzrok Alberta, który śledził moje rysy. Wyprostowałam się dumnie.

— Jedź — rzekłam obojętnie, choć skry tłumionego ognia sypały mi się z oczu. — Ta separacja, za zgodą obopólną, wygodną jest dla mnie jak i dla ciebie. Robiąc z ciebie dyplomatę, Jego Królewska Mość wyświadcza ci nieproślednią łaskę... Méranowie staną wkrótce u szczytu godności i dostojeństw.

Smutny i poważny wzrok Alberta długo spoczywał na mnie; potem podniósł się z krzesła i wyszedł nie przemówiwszy słowa.

Gdy zostałam sama, wybuchłam łzami.

— Niewdzięcznik! — egoista! — wołałam z rozpaczą. — Opuszcza mnie... porzuca... on, który tak dumnym był niegdyś zemnie! Co świat o tem powie? Przypiszą jemu, rozumie się, wszystkie winy, bo wiedzą z jak skromnego wyprowadziłam go stanowiska. Zawdzięcza mi wszystko i oto jak mi się wypłaca teraz! Cóż to za upokorzenie dla mnie, że nie umiałam utrzymać u mego boku męża, który uchodził za ukochanego przezemnie! Mylono się dawniej... ale dziś... nie!... nie kocham go... takie postępowanie niweczy wszelkie uczucie. Ale jakże pokazać oczy światu? Hrabia de Mérans został dyplomatą, zatem potrafi dochować tajemnicy, nie wyjawi rzeczywistych powodów i ja potrafię zachować pozory. Mój mąż, zaszczycony szczególnem zaufaniem króla, nie mógł odmówić powierzonej mu misji...

Gorzki uśmiech wystąpił mi na usta, ale łzy nie przestawały płynąć.

Miałam tego dnia być na operze, powstrzymałam się jednak i zabroniłam służbie wpuszczania kogokolwiek, nawet pana hrabiego, gdyby pytał o mnie. Miałam silną migrenę.

Nazajutrz Karlos zapytał mnie:

— Czy byłaś słabą mateczko. że papa dowiadywał się o twoje zdrowie?

— Kiedy?

— Wczoraj. Wrócił zaraz po obiedzie i cały wieczór Celince i mnie dotrzymywał towarzystwa. Pysznieśmy się bawili we troje!

Gdyby Albert, wróciwszy do domu, zastał mnie był wśród dzieci, może serce jego zmiękłoby na ten widok. Muszę i tego sposobu spróbować, wszak mam jeszcze kilka dni czasu przed sobą.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·45	8·40*
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	8·00	2·35*	5·40	10·30
„ na Podzamczu	3·12	7·40	2·20*	5·17	10·12
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·45			
z Czerniowiec-Itzkan	6·0	11·55	1·45*	5·55	10·00 12·20*
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	8·05				10·35
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	3·14	5·55	
z Janowa	7·45		12·55	8·28§	9·23●
z Brzuchowic	6·46*	8·15		7·24	8·50
z Zimnej Wody 7·10 r. *	6·10	9·00	11·15	6·45	8·49

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·20	2·55*	6·20	10·50 12·40
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·20	9·25	1·55*	7·10	11·00
„ z Podzamcza	6·48	9·42	2·08*	7·38	11·28
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·0[illegible]
do Jarosławia			3·30		
do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·45*	6.10	10·4[illegible] 12·51
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·20			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	9·10†† 8·25§§
do Janowa / 9·12 wiec. ††	9·15	1·20††	3·15	6·18●	
do Brzuchowic 2·51 * a. 6	9·45*	10·10	2·15*	7·48	3·26
do Zimnej Wody 3·20 *	4·10	8·45	5·25	6·49	10·50

● Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; * od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.